Nr. 3. Kraków dnia 24 Maja 1890 Rok I.

„Dzwon“ wychodzi dwa razy na miesiąc około 1 i 15 każdego miesiąca.
Prenumerata roczna wynosi 2 złr. a. w. — półroczna 1 złr. a. w. do końca b. r. 1 złr. 50 ct.
W Wielkopolsce i Prusach rocznie 4 marek, półrocznie 2 marki.
W Ameryce 2 dolary.

DZWON

Clama! ne cesses, quasi tuba exalta vocem... Is. LVIII. Deus dabit incrementum.

Ponieważ »prasa« wskutek powszechnego zwyczaju stała się pod pewnym względem potrzebną, przeto pisarze katoliccy powinni wszystkie swe siły wytężyć w tym celu, aby prasa służyła ku zbawieniu społeczności. *Leon XIII.*

»Prasa« duchem Jezusa Chrystusa natchniona, uległająca powadze Apostolskiej, staje się olbrzymią potęgą: ona oświeca, głosi prawdę, demaskuje błędy, zbawia i cywilizuje; stać się ona może wzniosłem apostolstwem. *Kard. Alimonda.*

Redakcya i Administracya w Krakowie ul. św. Anny L. 2.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od wiersza drobnego druku.
Wszystkie WW. Urzędy parafialne, Klasztory i Zgromadzenia zakonne, tudzież stowarzyszenia katolickie otrzymać mogą »Dzwon« za zwrotem kosztów posyłki.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Wincenty Kornecki.

DUCHOWIEŃSTWO NASZE

w oświetleniu autora: „Prób rozstroju“.

Przeszłoroczne wybory do sejmu krajowego wywołały całą powódź broszur i artykułów ze strony stronnictwa, w którego imieniu pierwszy zabrał głos pan profesor hr. St. Tarnowski, w znanym artykule »Przeglądu Polskiego« z czerwca 1889 pod tytułem: »Próby rozstroju« — który to artykuł w osobnej odbitce rozesłał »Czas« przy Nr. 131 z. r. swoim czytelnikom.

Aczkolwiek rok już prawie mija od czasu ogłoszenia tego »krzyku boleści« pana hr. Tarnowskiego, nigdzie nie zdarzyło się nam spotkać ani z krytycznym rozbiorem zapatrywań tam wyłuszczonych, tem mniej z obroną i należytą odprawą ciężkich zarzutów, które katolicki autor nie wahał się cisnąć w oczy całemu Duchowieństwu naszemu, a przynajmniej znacznej jego większości.

Zanim jednakże podejmiemy rzuconą Duchowieństwu rękawicę, musimy pierwej otwarcie wypowiedzieć nasze zdanie o tej broszurce, a właściwie o tym artykule »Przeglądu Polskiego« w ogólności.

Pan hr. Tarnowski jest niezaprzeczenie wytrawnym estetykiem, dobrym krytykiem i najlepszym stylistą, jakich mamy, i wszystkie te przymioty widać w artykule o którym mowa, ale że filozofem i politykiem pan Tarnowski nie jest, tego choćby sam ten artykuł dowodzi.

Pan hrabia usiłuje dowieść, że istnieje u nas w Polsce stronnictwo dążące do rozstroju społeczeństwa, które walczy przeciw stronnictwu ładu. Przedstawia zasady tego stronnictwa rozstroju sprowadzając je do jednej niby filozoficznej myśli czyli zasady: »przeczenia«, którym przeciwstawia ze strony zwolenników swoich nieokreślone bliżej zasady: »ład i statek«. Stosownie do tego pojmowania dzieli pan hrabia całe nasze społeczeństwo tylko na dwa wielkie odłamy, z których jeden nazywa »ogółem ludzi oświeconych i dobrych — ludzi porządnych (*sic!*)« a drugi to »jenerałowie i króliki« rozkładu, rządzący bezmyślnemi masami świeckich i duchownych. Abyśmy nie zdawali się przesadzać, przytoczymy dosłownie, co powiedziano w broszurze str. 47. »Dróg tych jest dwie, a bodaj czy się nie przybliżamy do punktu, na którym one się rozchodzą. Jedna idzie przez przeczenie do rozkładu, druga przez działanie do społecznego ładu, siły i postępu«. W dalszym ciągu broszury, począwszy od III aż do końca podaje p. hr. Tarnowski rady i wskazówki, jak się mają zachować i co robić w Sejmie i po za Sejmem »ludzie porządni,« aby zwalczyć stronnictwo rozstroju.

Nie może być naszą rzeczą wdawać się w szczegółowy rozbiór tej broszury, powiemy tylko to jedno, że całe przedstawienie naszych stosunków społecznych jest fantastycznem, o ile chce ująć w jakiś system przeczenia prądy w społeczeństwie naszym nurtujące — a przez to samo traci na wartości, bo nie ma realnej podstawy.

Artykuł zawiera zresztą dużo cennych uwag i zdrowych myśli, na które w zupełności pisaćby się można, ale są to perły porozrzucane bez ładu i składu wśród ogromnego kwiecism, ale niestety i chwastem zarosłego *silva rerum.* Wskutek tego broszura tego rodzaju przeciwników nie przekona, przyjaciół chwiejnych nie utwierdzi, a własnych najbliższych zwolenników nie porwie i nie zapali.

Naszą rzeczą odeprzeć niesłuszny zarzut, który spotyka Duchowieństwo nasze.

Duchowieństwo zaś, wyjąwszy samych Biskupów, o których p. Tarnowski mówi, że »dobór ich obecny jest szczęśliwy, jak nie był od bardzo dawna« — smaga hr. Tarnowski bezwzględnie i bez zastrzeżeń w broszurze swojej aż sześć razy. Cytujemy dosłownie:

Na str. 16 czytamy: »A jakże się dziwić, że świeccy idą nierozważnie na lep takiej propagandy (antireligijnej) kiedy duchowni, księża, którzy w tych rzeczach powinniby mieć i sumienia czulsze i umysły więcej oświecone, demokratycznemi i jakiemiś sympatyami złudzeni, trzymają, czytają, popierają (wbrew biskupim zakazom) pisma szerzące nienawiść tego Kościoła, którego oni mają być pierwszymi sługami i obrońcami«.

Na str. 17 czytamy: »A jak niebaczni duchowni popierają bez swojej wiedzy i woli *(sic!)* dążności bezwyznaniowe (!), tak samo ludzie świeccy (szlachta w pierwszym rzędzie) pomagają do szerzenia nienawiści społecznych, do podcięcia nóg sobie samym, kiedy złudzeni pewnym patryotyzmem i liberalizmem (jak księża patryotyzmem i demokracyą) służą tym pismom i wpływom, które pod nimi dołki kopią, a nawet ich już dość dużo i dość głębokich wykopały«

Na str. 19 czytamy: »Widzimy też nieustanne i powszechne rozsiewanie nieufności i zawiści do ludzi, którzy jakieś stanowisko zajmują i do zwierzchności jako takiej. Zdarzy się przykład karności w urzędzie, zaraz winny i ukarany niższy będzie ofiarą niesprawiedliwości ciemiężyciela przełożonego; upomni biskup proboszcza lub wikarego o to lub owo, czasem ciężkie *(sic!)* wykroczenie, będą skargi i użalania nad uciśnioną wolnością osobistą podwładnego«.

Na str. 24 czytamy, że ludzie rozstroju starają się o to aby zasiewać nieufność, a więc także o to, »niech uczeń nie wierzy profesorowi, wikary proboszczowi, proboszcz biskupowi; niech mieszczanin i chłop widzi wroga w szlachcicu«...

Na str. 27 znowu podobnie w jednym rzędzie postawiony uczeń i ksiądz! — czytamy bowiem: »W dość krótkim czasie stała się Reforma punktem środkowym, o koło którego osadzały się różne niezdrowe pierwiastki. Ksiądz (pierwszy tedy z tych niezdrowych pierwiastków!) za złe prowadzenie się źle widziany przez biskupa, stawał się ofiarą swego patryotyzmu, a prześladowań niecnej rządzącej koteryi; uczeń ukarany przez władzę szkolną stawał się ofiarą...; skrzywdzony geniusz, który był tylko

niższym urzędnikiem albo profesorem szkół średnich był znowu ofiarą partyi«...

Na str. wreszcie 45 czytamy: »Że trzyma ją (N. Reformę) (nieraz mimo zakazu biskupów) — wielu księży, a nie widzi, że popiera przez to pismo przeciwne religii i Kościołowi, to się tłómaczy lekkomyślnością i łatwowiernością, a po części sympatyą do liberalizmu i demokracyi«.

Oto dosłownie przytoczone zapatrywania pana hrabiego i jego sąd o Duchowieństwie naszem, a napróżno szukałby kto w całej broszurze jednego słowa, któreby w czemkolwiek umniejszało wagę i donioslość tych zarzutów; albo coby bodaj cząstkę jakąś duchowieństwa wyłączało z pod tych oskarżeń, albo wreszcie czegoś, coby podnosiło jakąkolwiek pożyteczną działalność Duchowieństwa bądź na polu religijnem, bądź na narodowem.

Zaprawdę, ktoby Duchowieństwo nasze znał tylko z tego przedstawienia autora: »Prób rozstroju« cóżby za sąd mógł sobie o niem wyrobić?

W oczach p. Tarnowskiego większość Duchowieństwa naszego nietylko przejęta jest sympatyami dla demokracyi i liberalizmu, nietylko warcholi wraz ze studentami i niższemi urzędnikami, co się da zdaniem pana T. wytłumaczyć »lekkomyślnością i łatwowiernością« — ale co więcej to Duchowieństwo nie ma »ani sumienia czulszego, ani umysłu więcej oświeconego,« ale jak stado — »bez woli i wiedzy« popiera dążności bezwyznaniowe, i samo nawet szerzenie nienawiści do Kościoła, którego ma być pierwszym sługą i obrońcą!« Czyż można było gorsze i bardziej ciężkie zarzuty uczynić — i to nie jednostkom, ale całemu stanowi duchownemu?

Przeciw takim sądom, albo otwarcie mówiąc, przeciw takim zuchwałym i potwarczym zarzutom, musimy zaprotestować w imieniu całego, tak srodze i nieoględnie sponiewieranego Duchowieństwa naszego, i odmówić panu hrabiemu prawa i kompetencyi do wydawania takich orzeczeń w sprawach, na których się nie zna i do których nie jest powołany.

A jak bardzo pan profesor Tarnowski minął się z prawdą i ze sprawiedliwością, to mu w szczegółowej odpowiedzi na te zarzuty udowodnimy.

„KWESTYA SOCYALNA.“

(Wstęp — dzwon alarmowy — gdzie szukać rozwiązania kwestyi — zasady katolickie — idźcie i nauczajcie — fałszywy socyalizm — knowania podziemne.)

Za nadto poważnie i głośno wstrząśnięta w obecnej chwili cała niemal Europa, ażeby wolno nam było pominąć milczeniem kwestyę socyalną.

Ruch ogarnął masy, fale rozhukane wzburzonego morza z łoskotem biją aż do podnóża tronów, a z hukiem podmywają kamienne fundamenta złoconych pałaców, w których przeważnie synowie Izraela rozpierali się dumnie, nie troszcząc się o los tysięcy robotników, których ręce zbierały dla nich miliony.

Usłużna, a raczej w służbie ich zostająca, prasa liberalna na wyścigi starała się w społeczeństwo chrześcijańskie wszczepiać jad bezwyznaniowości, aby na świecie panowało jedno tylko wyznanie tradycyjnego złotego cielca, ztapianego w rękach naszych semickich braci.

Ale w tem właśnie przerachowała się przewrotność — bo masy, które, jak długo w ich sercach tkwiły resztki chrześcijańskich przekonań, były tylko powolną rzeszą niewolników, szukającą pociechy i cierpliwości w religii, pozbawione tego jedynego i najskuteczniejszego hamulca, przemieniły się w groźny tłum, usiłujący odbić przemocą i gwałtem grosz wyzyskany.

Ręką niewidzialną kierowane ruszyły się te tłumy — a rządy, dotychczas zbyt powolne

GAWĘDY FILOZOFICZNE.

1. Znamiona filozofii św. Tomasza.

(Ciąg dalszy).

Święty Tomasz zatem, a za nim wszyscy prawdziwi scholastycy dawniejsi i obecni zaczynają naukę i kształcenie od nauczania loiki i filozofii, — a potem dopiero wykładają teologię, w której zastosowują w całej pełni prawidła filozoficznego dowodzenia i badania.

Ztąd bez przesady można powiedzieć, że filozofowie scholastyczni celują w loice, i w tej nikt ich nie wyprzedził, ani nikt do dnia dzisiejszego coś doskonalszego nie wymyślił, bo też na naukę loiki żadne odkrycia i wynalazki wpływać nie mogą. W działach metafizyki, psychologii i fizyki oczywiście, w skutek postępu nauk przyrodniczych, nie jedna kwestya została dzisiaj dokładniej wyjaśnioną. Za to znowu w dziale etyki, która także od postępu w przyrodoznawstwie zawisłą nie jest, nic się zmienić nie mogło.

Ta filozofia scholastyczna wydaje się oczywiście dzisiejszemu pokoleniu, przyzwyczajonemu do napuszystości stylu i wielomóstwa, suchą i pozbawioną zewnętrznej formy piękna, ale za to posiada gruntowność i ścisłość, która jest znamieniem prawdy. Nie ma też filozofia scholastyczna tej zarozumiałości dzisiejszych myślicieli, którzy twierdzą, że filozofia i myślenie dopiero od nich się zaczęło, a przed Kantem czy Descartem myśleć zgoła nie umiano. Scholastycy i sam doktor anielski św. Tomasz jest tyle pokornym, że uznaje, jako duch ludzki od początku istnienia był czynny, a zasady i prawa myślenia dane mu są od Stwórcy, i jest on od nich tak zawisłym, że każdy człowiek i cała ludzkość zależną jest od prawdy i musi podlegać prawom przyrodzonym rozumu — a nie odwrotnie tj. jakoby prawda zawisłą była od myśli indywidualnej, a ten lub ów filozof mógł stworzyć nowe jakieś zasady i prawidła myślenia.

Dla tego też scholastycy nie zrywają z całą przeszłością ludzkiego ducha, i nie odrzucają owoców myślicieli ubiegłych stuleci, ale owszem, wszystko co zdrowe i dobre w filozofii pogańskiej przyjmują, przyznając palmę pierwszeństwa Aristotelesowi, który najlepiej zbadał i ułożył prawidła ludzkiego myślenia i sposób poznawania i rozwijania prawdy.

Święty Tomasz, pomimo swej nadzwyczajnej bystrości i wielkości umysłu, nie stawia tedy od siebie systemu, ale na Aristotelesowej opierając się metodzie, udoskonala ją i zastosowuje do prawd objawionych, wychodząc z tej zasady, że skoro źródłem wszelkiej prawdy Bóg, i on człowiekowi dał zdolność myślenia i poznawania prawdy, to oczywiście prawda objawiona oświecać może i musi człowieka w wątpliwościach i niepewnościach w sferze prawdy przyrodzonej, a przyrodzone i naturalne światło rozumu, pomagać może i powinno w poznawaniu i zgłębianiu prawd objawionych.

Dla pożytecznego i bezpiecznego badania umiejętnego w jakimkolwiek dziale ludzkiej umiejętności i wiedzy, ważną i decydującą jest ta podstawa zasadniczych pojęć filozoficznych, które przedmiot loiki stanowią. Nie o to bowiem tylko chodzi, aby w rozumowaniu uniknąć błędów, nie stawiać wniosków nieuzasadnionych lub fałszywych, aby umieć rozróżnić rzecz pewną od niepewnej i prawdopodobnej, hypotezę od tezy, itd., ale głównie chodzi też o to, aby mieć zdrowe i prawdziwe pojęcie o prawdzie samej, tudzież wiedzieć jakie są tej prawdy niezawodne kryterya czyli sposoby, za pomocą których umysł ludzi przy dobrej woli może z pewnością, człowiekowi możliwą, prawdę od fałszu rozeznać. Nie mniej i to jest potrzebnem, ażeby wyrobić sobie należyte i właściwe pojęcia o tem, jakie są właściwie granice ludzkiego rozumu, czyli co on poznać może a czego nie może.

Kto bez tych zasadniczych pojęć zabiera się do jakiejkolwiek nauki, podobny jest człowieka, który jak mówi Ewangelia buduje dom na piasku, a więc o którym się też sprawdza to, co powiedziane *coepit aedificare et non potuit consumare.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

M. L.

dążnościom żydowsko-liberalnej kliki, zmuszone dziś uderzyć w dzwon alarmowy, aby utrzymać w równowadze zachwiany porządek społeczny.

Smutno zaprawdę, gdy dopiero bagnet przeciw bezbronnym rzeszom skierowany, krwawemi ślady znaczy powrót do normalnych stosunków społecznego ustroju! Ale bagnet rozprószy tłumy, widmo śmierci przerazi je i zmusi do chwilowego uciszenia: nigdy jednak nie zdoła oświecić umysłów, ani uspokoić wzburzonych namiętności.

Innej potęgi potrzeba, ażeby w podrażnione serca wlać balsam pokoju, dotkniętych krzywdą doprowadzić do przebaczenia przeszłości, a zazdrością rozjątrzonych nauczyć poprzestawania na skromnej własności i zdecydowania się na los, wydzielający im tylko mozolną pracę, rozliczne braki i częsty niedostatek.

Tą potęgą moralną jest tylko wiara i towarzysząca żywej wierze łaska Boża. „Wiara i łaska“ — to dwie dźwignie ludzkości, nawet nie z ziemi rodem, ale przez Zbawcę światu wysłużone i dane, bez których zupełnie niemożliwe by było zadowolenie uboższych, i ich dobrowolne poprzestawanie na skąpo wymierzonej im cząstce udziału w doczesnych dobrach ziemi. Toż niemożliwy jest inny stan rzeczy na świecie, jak tylko: albo ślepe wyzyskiwanie jednych a niewola drugich, albo chrześcijańska uczynność możnych, a cnotliwa cierpliwość uboższych.

W obec tego rozwiązania kwestyi socyalnej, prawdziwego i gruntownego, nie znajdzie gdzieindziej, jeno w Kościele Chrystusa Pana, który na świat przyszedł „pełny prawdy i łaski.“

Prawda oświeca, poucza i uspokaja, a łaska wspiera, aby prawdę Bożą w życiu zastosować i wykonać można. Słusznie tedy Leon XIII. odpowiadając na list cesarza Wilhelma, w którym Go cesarz prosi, aby postanowieniom robotniczej konferencyi berlińskiej swego użyczył poparcia, przypomina, że nauka Kościoła katolickiego dawno już podała ludzkości właściwe kwestyi socyalnej rozwiązanie, a przy obecnem umysłów zbałamuceniu i wzburzeniu tego tylko potrzeba, aby Kościołowi przywrócono należną mu swobodę, celem pouczania i wychowania ludzkości w myśl jego Bożego posłannictwa.

Jakież tedy jest to rozwiązanie kwestyi socyalnej, które Kościół od początku swego posłannictwa światu głosi?

Scientibus legem loquor, możemy powiedzieć z św. Pawłem Apostołem przypominając zasady chrześcijańskiego socyalizmu we „Dzwonie.“

Sama fundamentalna a tak prosta zasada chrześciaństwa, zawarta w krótkich słowach Zbawiciela wystarczyłaby do rozwiązania kwestyi socyalnej. „Pierwsze i największe przykazanie, powiedział Pan nasz Jezus Chrystus, będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca... a drugie podobne temu: miłuj bliźniego jak siebie samego.“

Niewzruszony ten grunt chrześcijańskiej sprawiedliwości i moralności poucza każdego, aby miłując Boga nadewszystko, wedle Bożej woli, w tym stanie i położeniu, które mu w świecie zająć wypadnie, przedewszystkiem dążył do Boga, a więc posiadając dobra tego świata, czynił sobie przyjaciół „z mamony niesprawiedliwości“; a zaś dostawszy w dziale ubóstwo, krzepił się słowy: „Błogosławieni ubodzy w duchu, bo ich jest królestwo niebieskie.“

Atoli jakkolwiek w tej zasadniczej prawdzie zawarte jest wszystko, co zapewnić może ludzkiej społeczności ład i harmonią, przecie potrzeba do praktycznego tych prawd zastosowania, pewnego rodzaju rozumowania i dedukcyi, którą jedni z lenistwa zaniedbują, a drudzy dla umysłowej nieudolności uczynić nie są w stanie.

Przeto też Kościół Boży w swoich przedziwnych katechizmach, które dla wielkich i małych, dla uczonych i prostaczków są prawdziwym skarbcem Bożej mądrości, bardziej szczegółowo i po prostu podaje rozwiązanie kwestyi socyalnej.

Na samym wstępie tej nauki, dziecięciu jak i dojrzałemu mędrcowi, głosi Kościół Boskie przykazania, które od trzeciego począwszy a na ósmym skończywszy zawierają jasne, krótkie i stanowcze tych wszystkich socyalnych problematów rozwiązanie, które dziś światem wstrząsają.

„Pamiętaj, abyś dzień święty święcił“ — czyż to nie odpowiedź od tysięcy lat dana na tak burzliwie dziś podnoszoną kwestyę spoczynku tygodniowego, a względnie i normalnych godzin pracy?

Dajcie pracującemu spoczynek nietylko tygodniowy, ale rzeczywiście świąteczny; dajcie go także pracodawcy, a wówczas można zaręczyć, że pracujący ochoczo i wiernie będzie spełniał swe obowiązki w dnie powszednie, i o to nawet, czy ośm czy też 10 godzin pracuje, mniej sprzeczać się będzie — bo i jego pracodawca, przestrzegający równie sam dnia świątecznego, będzie miał tyle sumienia, aby nie wyzyskiwał sił i zdrowia robotnika, i bezmierną nie obciążał go pracą.

A jak prawdziwie piękną i serdeczną jest zasada o stosunku pracodawcy do robotnika i na odwrót, którą katechizm katolicki głosi w 4-tem przykazaniu?

Otwórzcie katechizm Soboru Trydenckiego i odczytajcie co powiada o znaczeniu słów: „Czcij ojca i matkę twoją, abyś długo żył, i dobrze Ci się powodziło na ziemi!“

„Dobrze powodziło na ziemi“ — wszakże to hasło dzisiejszych socyalistów, którem łudzą i uwodzą, zapalają i roznamiętniają masy, wskazując im dobre powodzenie na ziemi jako szczyt pragnień i cel wszystkich swych usiłowań?! A przecie ani Lasalle ani Marx, ani żaden z innych koryfeuszów socyalistycznych, nie jest w możności zapewnić zwolennikom swych teoryj tego dobrego powodzenia, jak to z pewnością uczynić może Najwyższy Pracodawca, który ogłosił 4-te przykazanie.

Zaiste nieraz ubolewać nam przychodzi nad tem, że o 4-tem przykazaniu tak rzadko i tak pobieżnie głosi się czy to na ambonie, czy z katedr, czy wreszcie w pismach katolickich, które w dzisiejszym czasie pod pewnym względem skuteczniej, a niezaprzeczenie szerzej sięgać mogą, aniżeli nauczanie ograniczone na mury świątyń katolickich. A przecie przykazanie to w myśl jednozgodnego wykładu wszystkich teologów, usankcyonowanego wykładem katechizmu Soboru Trydenckiego, reguluje wzajemny stosunek nietylko członków rodziny, ale członków całej społeczności.

W duchu chrześcijańskiej nauki, „rodziną“ w szerszem znaczeniu są właśnie „pracodawcy i robotnicy,“ „gospodarze i słudzy;“ a w jeszcze szerszem rozumieniu „cała społeczność,“ złożona z podwładnych a pod opieką zwierzchności duchownej i świeckiej zostająca, nie jest czem innem jak „rodziną“. Typem zaś i miarodawczym wzorem obowiązków przełożonych i pracodawców są obowiązki ojca i matki, a obowiązków sług, robotników i podwładnych, są obowiązki dzieci.

Czyż mielibyśmy kwestyę socyalną, gdyby społeczeństwa w duchu i wedle podstawy przez tę naukę Kościoła katolickiego daną, były urządzone i rządzone?

(C. d. n.)

KORESPONDENCYE.

Z Krakowskiego w maju 1890.

Życzę „Dzwonowi„, aby głos jego dochodził do Wilna, Warszawy, Chełma, Gdańska, Torunia, Wrocławia, Cieszyna, Lwowa, Kamieńca Podolskiego i Kijowa.

Takiego dzwonu Polacy-katolicy pragną słyszeć głos, bo będzie głosem całej Polski, a nie stronnictw i karyerowiczów.

Projekt dany przez Was adresu do Stolicy Apostolskiej z Polski jest bardzo na czasie! ale musicie się przygotować na to, że „partya“ zaraz wystąpi z głosem oburzenia potępi go jako od nielegalnych katolików pochodzący. (Już to zrobiła. Red.).

Przecie już tak dwa razy starano się zrobić, gdy szło o wysłanie adresów do Ojca św.

W adresie trzeba koniecznie silniejszy położyć nacisk na Unią Chełmsko-Podlaską i prosić Stolicy Apostolskiej, aby o Wikaryusza Apostolskiego, jeżeli już nie Biskupa dla dyecezyi Chełmskiej. Od osób z Chełmskiego, z któremi się stykam, słyszę to ciągle, że tam naczelnicy, archireje i popi dowodzą rusinom, że „Papież Unitów opuścił i oddał ich w ręce schyzmy północnej.“ Trzeba jasno powiedzieć, że jeśli Polacy Unię Podlaską stracą, stracą całą Ruś, a więc wielka krzywda dla Kościoła i dla narodu polskiego.

Wiem o tem z pewnego i autentycznego źródła, że gdy obchodzono tysiącletni obchód św. Cyryla i Metodego we Wielehradzie, Biskup Strossmayer zaklinał i prosił wszystkich naszych Biskupów, aby w czasie tej uroczystości na grobie św. Metodego wspólny podnieśli protest przeciw prześladowaniu schyzmy północnej i gwałtów na narodzie polskim zrobionych przez rząd pruski i petersburski.

Dlaczego się to nie stało, wchodzić w to nie będę, ani przypominać jakich środków używał wówczas i rząd austryacki, aby przeszkodzić manifestacyi antirossyjskiej. To tylko zaznaczę, że mimo tych przeszkód i rozsiewania pogłosek o epidemii, zbierali się w Welechradzie tysiącami Słowianie katolicy ze wszystkich stron świata. Tylko z Galicyi nie dopuścił „rząd krajowy“ manifestacyi, a wyrwała się deputacya „samotrzeć“ z Krakowa, *ut aliquid fecisse videatur.*

W obec systematycznego więc z góry tłumienia objawów gorętszego uczucia katolickiego, którem nasz lud z pewnością przejęty, chodzić by powinno o to tym, których rząd używa za narzędzie do studzenia zapału, aby właśnie przeciw naciskowi poparcie znaleźli w katolikach-polakach — a więc nie tamowali swobodnego ruchu katolickiej ludności, która przecie ma prawo powiedzieć co czuje i czego pragnie — i na to żadnych pozwoleń żądać nie potrzebuje.

Szczęść Boże tedy w szczerem katolicko-narodowem usiłowaniu. Dzwońcie, bo to głos miły jakby echo starego Zygmunta z Wawelu, który się ściele po całej ziemi polskiej.

R. P.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

(Pisma liberalno-radykalne — liberalno-konserwatywne i liberalno-katolickie — czemu ten podział nie jest ścisły — potrzeba pisma katolickiego — możność jego założenia — roztropności trzeba w ofiarach na cele kościelne — słowa Kard. Lavigerie — dwojaka szkoda, którą wyrządzają sprawie katolickiej »Czas« i »Przegląd«.)

Na podstawie określenia liberalizmu, który w poprzedzającym Nrze umieściliśmy, możemy nasze galicyjskie codzienne pisma polityczne podzielić na następujące kategorye:

Do liberalno-radykalnych należy bez wątpliwości i otwarcie wychodzący we Lwowie: „Kurjer lwowski" — a bardzo często przejawia ten kierunek krakowska: „Nowa Reforma".

Do liberalno-konserwatywnych należą lwowskie pisma: „Gazeta narodowa", a podziela w części ten kierunek także „Dziennik polski".

Do liberalno-katolickich przy najłagodniejszem ocenianiu wypadnie zaliczyć krakowski „Czas", „Kurjer polski," tudzież lwowski: „Przegląd", wreszcie i to jeszcze najprędzej urzędową: „Gazetę lwowską".

Dodać musimy, że podział ten o tyle nie może być całkiem ścisłym i dokładnym, o ile zważywszy, polską wolność i niestateczność, pisma nasze wszystkie przerzucają się w tej lub owej kwestyi lub sprawie z jednego kierunku w drugi, a w kwestyach i sprawach narodowych wedle okoliczności, potrzeby lub chwilowego uniesienia, zachować się mogą albo całkiem przyzwoicie i po katolicku, albo też wręcz odwrotnie.

To jedno, niestety, ponownie stwierdzić musimy, że pisma politycznego, o stanowczych i niezłomnych zasadach katolickich, pisma gorących przekonań i prawdziwego zapału religijnego, jakiegoby nam w dzisiejszych warunkach moralnego otrętwienia i religijnego indeferentyzmu potrzeba, wcale nie mamy! A nie mamy go nie z braku funduszów, ani też nie z braku czytającej katolickiej publiczności, ale po prostu w skutek ociężałości u góry i u dołu u tych ludzi, których obowiązkiemby było tchnąć ducha ożywczego w zobojętniałe katolickie warstwy naszej ludności, i zainicyować u nas prawdziwy ruch katolicki. Nie mamy pisma katolickiego codziennego z braku zrozumienia rzeczywistego stanu rzeczy, i zdrowego pojęcia potrzeb naszego czasu. Gdy bowiem chodzi o ofiarność na cele chrześciańskiej dobroczynności, tak umierający jak i żyjący znajdują fundusze i wielkie nawet zasoby, ażeby rzucać tysiącami i krociami na pobożne fundacye, na stypendya i cele dobroczynne, na restauracyą lub budowę kościołów, zapominając, że wszystkie te pobożne i miłosierne uczynki czynią zadość tylko cząstkowej potrzebie, że niosą pomoc lub ulgę tylko pewnej cząstce społeczności, że wreszcie tylko w jednem jakiemś miejscu wznoszą czy to dom Boży, czy instytucyą chrześcijańską.

A nam tymczasem trzeba leczenia całej społeczności, budowy i restauracyi świątyni Bożej i kościoła, we wszystkich sercach, łaską Ducha św. budowanego, instytucyi wielkiej, trwałej i powszechnej, któraby dobroczynne swe skutki rozlewała na cały naród, a przynajmniej na całą naszą prowincyą; a taką instytucyą, takiem dziełem powszechnej dobroczynności może być tylko dziennik katolicki.

Dziennik katolicki „wszystkichby" oświecał, pouczał zagrzewał — onby katolickie uczucia i przekonania we wszystkich warstwach zobojętniałej dziś inteligencyi szerzył, i całego Kościoła i wszystkich prawd i praw jego bronił. Niestety! nie wiemy dlaczego zdania światłego i pobożnego Kardynała Lavigerie, który powiedział, że „wydawać pismo katolickie więcej dziś znaczy, jak budować szpitale i kościoły" czy nie podzielają, czy też nie rozumieją ci z naszych pobożnych ofiarodawców, albo nawet kapłanów, którzy czy to w testamentach czynią wielkie pobożne zapisy, czy też za życia znaczne na te cele składają ofiary.

Ośmielimy się tedy zwrócić na tę ważną i doniosłą sprawę uwagę przedewszystkiem naszych PP. Kapłanów, którzy bądź co bądź, czy to sami o jakichś pożytecznych na cele kościelne ofiarach myślą, czy też w tych sprawach o poradę pytani bywają. Odważylibyśmy się nawet tym, którzy się zajmują sprawami podobnych fundacyj poradzić, aby lokalne, choćby najświętsze przedsięwzięcia poświęcili, dla tego dziś najpotrzebniejszego, bo mogą być przekonani, że to, co dziś z mozołem się im udaje, jak n. p. budowa świątyń, zakładanie ochronek, szpitali i t. p., uda im się niezawodnie w krótkim czasie z łatwością, skoroby raz tylko za pomocą prawdziwie katolickiego dziennika ztopniały lody dzisiejszej obojętności religijnej, i złamany został zastój i zator życia katolickiego.

Czyż mamy dodać jeszcze przestrogę, aby katolickie i kapłańskie fundusze nie szły na marne, albo co gorsza nie służyły do szerzenia tej obojętności i liberalizmu, które są wrogiem katolickiego życia? A że taki skutek wywołują liczne stypendya, wychowujące najczęściej tylko „liberalną intelligencyą", lub fundusze ofiarowywane na cele różnych naszych towarzystw, albo wreszcie fundusz ofiarowany przez kapłana na „Macierz polską" — o tem nie trudno się przekonać.

A to mimochodem zauważywszy, za największą przeszkodę do założenia dziennika katolickiego, poczytujemy to, że mamy właśnie taki „Czas" i „Przegląd", które jak powiedzieliśmy, są w najlepszym razie tylko pismami „katolicko-liberalnemi".

Katolików świeckich, zobojętniałych i gnuśnych, o zasadach wiary nie mających jasnego i dokładnego pojęcia, nie czujących w sobie ognia Bożej i Kościoła miłości one zupełnie zadawalniają; co więcej dla wielu bardziej radykalnie czy konserwatywnie-liberalnych, wydają się te pisma jeszcze zbyt katolickiemi. Kapłanów rozumiejących sprawę zbałamucić wprawdzie nie mogą, ale też żadnego nie wzbudzają zapału i ruchu, a przecie kapłanom głównie powiedziano: *Ignem veni mittere in terram, et quid volo nisi ut accendatur!?*

Pod tym względem „Czas" i „Przegląd", jako *utrzymujące* obojętność religijną i usypiające czujność katolików są prawdziwie szkodliwe dla wszystkich katolików, a może i dla Duchownych. Jak długo te pisma u nas istnieć będą, nigdy obojętność się nie zmniejszy, a indeferentyzm religijny olbrzymie będzie czynić postępy.

Ale jeszcze jedną wielką szkodę i to daleko ważniejszą wyrządzają obydwa te pisma. Ich katolicyzm jest „katolicyzmem partyi" którą przedstawiają, a która jest katolicką o tyle, o ile to czy dobry ton, czy resztki rodowej tradycyi, czy też interesa stronnictwa wymagają. Katolicyzm to tych ludzi, którzy przywykli i „księży" zaliczać do tych, którzy im ulegać, ich „wygodnościom" i celom służyć powinni, a ztąd uważają oni proboszczów nie za swoją zwierzchność duchowną, którą staropolskim obyczajem się czci i której się słuchać powinno, ale co najwięcej uznają ich za dogodnych i miłych sąsiadów, służących do uświetnienia ich dworu. Dla tych ludzi i Biskupi sami o tyle mają powagi, o ile są protektorami ich spraw i dążności, a biada i Biskupowi, który stanął im w drodze.

Owóż ten katolicyzm partyi, przez obydwa wspomniane pisma niewątpliwie reprezentowany, wyrządzą tę wielką szkodę wierze i Kościołowi, że po prostu katolików do partyi nie należących odstręcza, i smutne to, a całkiem nieprawdziwe pojęcie i mniemanie wyradza, jakoby sprawa Kościoła i katolicyzmu była właśnie tylko sprawą tej partyi, którą „Czas" i „Przegląd" reprezentują. Któż zaprzeczy, że tak nie jest? Czyż bowiem dziś już aż do warstw ludu nie przedziera się to przekonanie, jakoby „pan i ksiądz" mieli jakieś spólne interesa, nie będące interesami katolickiego Kościoła? Czyż takich zapatrywań nie starają się szerzyć ci, którzy radziby i ludowi wydrzeć jego wiarę?

Szkoda to wielka i ogromna, bo przecie liczne jeszcze warstwy znajdzie i pomiędzy intelligencyą miejską, któraby poznawszy dokładniej wiarę i piękność Kościoła, przylgnęłaby do nich całem sercem — ale najpierw wiary i Kościoła z „Czasu" i „Przeglądu" nie pozna ani nie ukocha; a powtóre na zasady Kościoła z pewnością się zgodzi — ale zasad partyi, którą te pisma reprezentują nigdy nie podzieli — bo ich też może podzielać zawsze nie można.

To, cośmy tu *sine ira et studio*, a zgodnie z prawdą powiedzieli o tych dwu pismach w ogólności, znowu doprowadza nas do tej konkluzyi, że nam potrzeba pisma szczerze katolickiego, któreby wszystkim stanom i warstwom zarówno służyło, a więc wzniosło się ponad stronnictwa i partye, a wlewało w serca wszystkich katolików światło prawdy Bożej i miłość Kościoła.

Abyśmy się zaś nie zdawali mówić dla jakiejkolwiek urazy, pomijamy milczeniem to, co obydwa te pisma o „Dzwonie" pisały. — Spierajmy się nie o osoby — ale o zasady.

Zresztą z bieżącej chwili o pismach tych dodamy, że w obec kwestyi socyalnej nie umieją zająć stanowiska przez Leona XIII. wskazanego, a przedbija w nim strach przed ruchem mas. Ale o tem zapewne pisma te nie myślą, że to niedbalstwo i nieczynność właśnie ludzi ich stronnictwa, a bardziej jeszcze błędy ich polityczne i społeczne: nadewszystko zaś ślepe i namiętne tłumienie zdrowego i dobrego ruchu ludowego, przygotowało u nas w Białej krwawe zajście. Dawneż to czasy, kiedy w łamach „Czasu" pojawiały zjadliwe, jak owo wystąpienie jego przeciw Dzwonowi, napaści na wiece ludowe, których pierwsze próby właśnie na powiat bialski były zwrócone. Czy „Czas" już zapomniał, w jaki sposób starał się o rozwiązywanie przez władzę polityczną pierwszych „Kółek rolniczych" i w jaki sposób a jakiemi środkami tłumił ich powstanie i rozwój, opóźniając o lat kilka błogosławioną ich i uznaną dziś działalność i wpływ na ludność. Czy „Czas" i to zapomniał, w jaki sposób i jakiemi środkami wal-

czył przeciw założycielowi stowarzyszenia rękodzielników w Tarnowie, i starał się tem samem paraliżować pracą przy założeniu „Gwiazdy"? Piękne to hasło: „Z szlachtą polską polski lud" i pisma te podobno na nie się zgodzą, wszakże kiedy przyjdzie do tego złączenia, jeżeli one tą samą jak do dzisiaj postępować będą drogą, i ze swej strony ani pół kroku nie zrobią dla urzeczywistnienia tej łączności, harmonii i spólnego działania.

Przegląd polityczny.

(Dzień 9 maja — minister Falkenhayn — program chrześcijańsko-socyalny — p. Rutowski — echa Nowej Pressy: Kurjer lwowski, Dzien. p., Gazeta Nar., gdzie się podziały nasze katoliki? — Leon XIII. cesarz Wilhelm i Windthorst — baczność i do pracy! ugoda indemnizacyjna — jej pożytki teraz i przyszłości — proces Panicy i kongres wszechsłowiański.)

Kraków, 18 maja 1890.

Dzień 9 maja pamiętnym zostanie na zawsze w historyi parlamentu wiedeńskiego. W dniu tym zabrał głos wśród obrad nad budżetem ministerstwa rolnictwa, minister hr. Falkenhayn, aby odpowiedzieć na poruszone przez posłów żale i życzenia w kwestyach rolniczych, a korzystając z tego, że poseł Bärnreuther w toku rozpraw poruszył kwestyą socyalną — wygłosił pan minister także swoje na tę sprawę zapatrywania i zasady.

Pan minister hr. Falkenhayn wśród całego grona gabinetu, w którym od 11-tu lat dzierży tekę rolnictwa, jest jedynym mężem gruntownych katolickich przekonań, których się wcale w praktyce życia nie wypiera, ani od nich „niezawisłym" nie czyni. — Jest to jednem słowem katolik z wiary i życia. Pod tym względem rzec można był on dobrym duchem gabinetu, a że pozostaje w nim od czasu ery Taffego, to między innemi temu przypisać należy, że sprawy jego teki nie stawiają go w kolizyi z przekonaniami osobistemi, a za prądy w innych działach ministerstwa nie odpowiada, a może na nich korzystny wpływ wywierać.

Gdy jednakże obecna chwila przez wywołanie na czoło spraw świata, kwestyi socyalnej, dała hr. Falkenhaynowi możność, a nawet z obowiązku zmuszała go do wypowiedzenia zapatrywań swoich w tym kierunku, nic dziwnego, że hr. F. tak się odezwał, bo katolik zawsze to mówi, co jest jego przekonaniem.

Pan minister wyłuszczył tedy w sposób arcymistrzny, a zarazem gruntowny cały, że tak powiemy, system chrześciańsko-socyalny i dał wyborną definicyę pracy i kapitału, tudzież właściwego celu reformy socyalnej i środków, które jedynie do ich pomyślnego rozwiązania doprowadzić mogą. A na końcu tych trafnych wywodów sprowadził sprawę na jedyny prawdziwy grunt i niewzruszoną podstawę, wypowiadając bez ogródki, że aby kwestyę socyalną „rozwiązać, potrzeba tego jednego, aby to, co się odnosi do religii i Boga nie było wyśmiewane i wydrwiwane, aby wiarę w życie pozagrobowe nie ogłaszano za rzecz bezrozumną, i w ogólności wiary w Boga nie wydzierano z serc ludzkich". „Niech panowie, skończył minister, dopomagają do tego, aby miano szacunek dla 10 przykazań bożych, i aby to co pierwsze cztery z tych przykazań uczą o władzy Boga i w ogóle o władzy jakiejkolwiek uszanowano, a wtedy państwo was obroni, gdy 7-me przykazanie będzie zagrożone."

Wedle jednozgodnych relacyj dzienników wysłuchała Izba mowy p. ministra z natężoną uwagą, bo też odkąd istnieje parlament wiedeński, po raz pierwszy odezwano się w tonie tak poważnym, w duchu tak iście chrześcijańskim z ławy ministrów.

Nic dziwnego tedy, że głos taki wywołał konsternacyą na lewicy, a poklask tej części posłów, która dawno spragniona była usłyszeć słowo takie z ust przedstawiciela rządu. Podziwiali też mowę liberalni katolicy, których najwięcej w naszem Kole polskiem naliczy, bo i dla nich usłyszeć głos tak stanowczy, w frazesach konserwatywnych nie błądzący, było prawdziwą niespodzianką.

Że lewica, a w jej imieniu dr. Plener czuła się zobowiązaną protestować przeciw takiemu „tonowi i sposobowi" mówienia ministerstwa, rzecz to całkiem naturalna, ale że z łona Koła polskiego, poseł p. Rutowski, uważał za stosowne na drugi dzień po mowie ministra Falkenhayna, dać przytyk p. ministrowi, oświadczając, że kwestyi socyalnej nie można traktować w ten sposób, jakoby się miało na nią lekarstwo „w kieszonce od kamizelki" — to rzecz i dziwna i smutna.

Wprawdzie niektórzy odezwanie się p. Rutowskiego tłumaczą w ten sposób, że on słowa swoje stosował tak do ministra Falkenhayna jak i do p. Plenera, ale w takim razie należało to wyraźnie zaznaczyć, czego p. R. nie uczynił.

Oczywiście tedy celował i do hr. Falkenhayna, ale strzał był chybiony, gdyż hr. Falkenhayn bynajmniej nie z kamizelki wydobył to co powiedział, lecz sprowadził sprawę do jedynego źródła prawdy i prawa tj. do wiary w Boga i do dekalogu, a ubolewać tylko można jeżeli takie rzeczy w oczach p. R. kwalifikują się do schowku w kamizelce.

Lecz nietylko p. Rutowski wystąpił przeciw hr. Falkenhaynowi. Nasze galicyjskie pisma, jakby wierne echo Nowej Pressy, powtórzyły prawie dosłownie frazesa pismaków żydowsko-liberalnych, i w tym wypadku stanęły *unisono* na gruncie liberalno-radykalnym. „Kurj. lwowski" drwi po prostu z wywodów ministra (Nr. 133 z 14 maja) a płytką i niesmaczną swą paplaninę, kończy temi słowy: „Zaiste trzeba wielkiego zaparcia siebie dla człowieka inteligentnego, aby się na to odważyć — i otwarcie wypowiadać takie poglądy". Nie lepiej odezwały się, choć bez ironii, lecz owszem z pretensyą do erudycyi Gazeta Nar. i Dziennik polski. Pierwsza w Nr. 111. z 14 maja sądzi, że „recepta dekalogu i cechów" nie wystarcza na uleczenie kwestyi socyalnej; zaś Dzien. pol. pisze: „Katechizm i biblia to niezawodnie studium podniosłe i wdzięczne, ale do rozwiązania zagadnień i kwestyj społecznych, one przecież nie wystarczają. O tem wie dzisiaj każdy, choćby nawet nie był ministrem". (Nr. 133 z 14 maja). Radzić tylko możemy naszym pp. redaktorom, aby się zabrali do wzniosłego i wdzięcznego studium biblii i katechizmu, a wtedy z pewnością znajdą i receptę dla siebie najstosowniejszą i przekonają się że rozwiązanie kwestyi społecznych tylko na podstawie chrześcijańskich zasad i dekalogu znalezione być może.

Nie można też pominąć zachowania się naszych pism rzekomo katolickich i naszych stróżów spraw katolickich. „Czas" i „Przegląd" zbyły mowę ministra nie dokładnem streszczeniem — przeciw wywodom zaś pism lwowskich, nikt we Lwowie nie zaprotestował, choć w tym wypadku protest byłby właśnie potrzebny i na miejscu.

Bądź co bądź, jak u nas mowa hr. Falkenhayna wywołała dyskusyą w sprawie socyonalnej, tak najpoważniejsze w świecie głosy utrzymują ją na pierwszem miejscu wśród kwestyj bieżących.

Ojciec św. w liście do Arcybiskupa kolońskiego pochwalił Pasterzy niemieckich za szczere zajęcie tą sprawą i wprost polecił, aby Duchowieństwo katolickie sprawą się tą zajęło szczerze i energicznie. Cesarz Wilhelm w mowie tronowej sprawę socyalną szeroko poruszywszy, kwestyę polityki i przymierzy zewnętrznych zbył zwykłym frazesem: „że stosunki z sąsiadami są najlepsze, przymierza zawarte trwają w swej mocy i dają rękojmię pokoju, o którego utrzymanie cesarz usilnie się stara, ale dla skuteczności tych starań potrzeba pomnożenia armii".

Takie opisanie sytuacyi politycznej już tyle razy słyszeliśmy i jeszcze zapewne usłyszymy, że rzeczywiście warto w obec tego zająć się czemś poważniejszem i pożyteczniejszem, a jako taką zbawienną pracę wskazują nam te głosy poważne, Papieża, cesarza i ministra— kwestyą reformy socyalnej.

Warto też jeszcze zanotować głos jeden, który z pewnością zasługuje na to, aby go uwzględnić. Oto sędziwy przewódca katolików niemieckich: dr. Windthorst, jak podaje jedno z pism katolickich, oświadczył, że „ci którzy sprawie reform socyalnych całej i bacznej uwagi nie poświęcają, podobni są do tych nieroztropnych ludzi, którzy na widok niebezpieczeństwa zamiast się bronić i działać, zaciągają na oczy szlafmycę". A chwaląc dalej cesarza, że z odwagą podjął w tej sprawie inicyatywę dodał: „Jeżeli inni nie pójdą w sprawie socyalnej za cesarzem, my z pewnością pójdziemy za nim".

Jeżeli tak obszernie o tej sprawie wspominamy, to głównie dlatego, ażeby wskazać, że podobno za zdaniem takich powag pójść nam przecie należy, i wcale nie zaciągać sobie na oczy szlafmycy, twierdząc jakoby u nas nie potrzeba myśleć o pracy w tym kierunku. Owszem, kto ma oczy aby widział, tego ostatnie wypadki w naszej prowincyi przekonać powinny, że do roboty tej czas najwyższy, bo nas ubiegają niegodziwi apostołowie, za których poduszczeniem stały się pożałowania godne wypadki w Białej. A wiadomo nam na pewne, że grono ludzi wydających we Lwowie „Przyjaciela ludu" postanowiło z wielkiem wysileniem przez pismo to bałamucić nasze nietylko już miejsko-robotnicze żywioły, ale też lud nasz wiejski. A więc nietylko: baczność! ale i: bierzmy się do pracy!

Z innych spraw politycznych najwięcej ma dla nas wagi załatwienie długoletniego sporu pomiędzy krajem a rządem, z powodu tak zwanej ugody indemnizacyjnej. Praktycznie dwojaka korzyść z ukończenia tego sporu. Najpierw ta, że rząd i prawica utrzymały się chociaż z niemałym wysiłkiem, a więc na razie obawy o powrót centralistów do steru nie ma. Powtóre ubito raz na zawsze sprawę, którą w danym razie mógłby był jakiś nieprzychylny nam rząd Austryi na naszą użyć niekorzyść. I tego pominąć nie należy, że tok i ton rozpraw nad tą sprawą mógł może na koniec przekonać naszych skłaniających się do sojuszu z lewicą, polityków, że z lewicą żaden prawy Polak nigdy pogodzić się nie może.

O ile zaś dalej załatwienie tej sprawy przy-

czyni się do ulżenia ciężarów naszej ludności, do poprawienia finansów kraju i jego ekonomicznego podniesienia, to powiedzmy otwarcie, zależy od obywatelskiego poczucia i sumienności tych, którzy na podstawie dokonanej ugody będą uchwalać i przeprowadzać projektowaną operacyą finansową. Oby pamiętali, że poseł Lienbacher może kiedyś powtórzyć to, co teraz przy rozprawach nie wahał się wypowiedzieć, że w sprawie indemnizacyjnej jest już pewien „napięty interesik“.

Poza granicami naszej monarchii zwraca dziś uwagę na siebie proces bułgarski, który przed oczyma całej Europy odsłania ohydę środków, jakiemi się zwykła posługiwać Rossya urzędowa dla ujarzmienia ludów. Może przecie raz świat uwierzy, że Polacy nie przesadzają, piętnując mianem barbarzyństwa rossyjskie rządy.

Dziwić się tylko można tym zaślepieńcom, którzy w chwili rozpoczęcia procesu Panicy prawią o kongresie słowiańskim, celem zjednoczenia Słowian „duchowego i ustanowienia jednego języka pansłowiańskiego!“ Ale jeżeli tych ludzi nazwiemy właściwem mianem zaprzedańców, zamiast zdumienia czuć musimy tylko pogardę — i znajdziemy prawdziwy klucz do wytłumaczenia pozornie zagadkowego zjawiska marzeń „o jednym, wspólnym wszechsłowiańskim języku!“

RUCH KATOLICKI.

Z Wiednia. Walne zebranie Arcybractwa św. Michała Archan., którego celem jest obudzanie miłości i szacunku dla kat. Kościoła i Papieża, odbyło się we Wiedniu dnia 5 Maja. Zgromadzenie było bardzo liczne, a składało się z mężczyzn i niewiast. Najpierwsze osobistości, jako to książęta: Windischgrätz, Lichtenstein, Paar, hrabiowie i baronowie, niemniej wysocy urzędnicy dworu i państwa zebrali się razem z licznym tłumem pospolitszym w sali Związku Muzycznego. Zagaił posiedzenie prezes Arcybractwa hr. Clary-Aldringen, zaczynając od słów: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — Przewodniczący wspomniał o zmarłym Arcybiskupie i innych członkach zmarłych, zdał w krótkości sprawę z rozwoju towarzystwa, a w końcu zachęcał do popierania celów towarzystwa do tworzenia oddziałów parafialnych, wreszcie do składek na Świętopietrze. Następnie odśpiewał chór stosowny utwor muzyczny — poczem przewodniczący udzielił głosu X. dr. Müllerowi. Mowca omawia encykliką Ojca św. *Sapiencie chrisciane*, a przechodząc obowiązki obywatelskie, które głowa Kościoła przypomina katolikom wskazuje praktyczne sposoby, za pomocą których można osiągnąć głośny przez ensyklitę wskazany cel; powrót do chrześcijańskich zasad w życiu, obyczajach o urządzeniu narodów. Mową czcigodnego X. doktora oklaskiwało hucznie zgromadzenie kilkakrotnie, zwłaszcza w ustępie, gdy dowodził, że waśnie narodowe wielojęzykowej Austryi tylko wtedy ucichną, gdy się będziemy starali o to, aby w życiu publicznem wzięły górę chrześciańskie zasady. — Drugi mowca O. Wiktor Kolb T. J. mówił o Papieżu, przedstawiając, że on jest najwyższym nauczycielem, prawodawcą, Arcykapłanem oraz i najwyższą sędzią narodów. Kiedy, mówi mówca, chce czy nie chce musi się liczyć z Papiestwem, a połowa ludzkości słucha go, kocha i posłuszna jest jego rozkazom. — Następnie wzniósł przewodniczący, nawięzując do słów mowy okrzyk na cześć Papieża — i cesarza, a po udzieleniu zgromadzonym błogosławieństwa papieskiego przez prałata Kollera, zamknął zgromadzenie.

Z Francyi. Piękny miesiąc Maj rozpoczął się świetną manifestacyą katolickiego życia i ruchu w Paryżu. Było nią walne zebranie kat. stowarzyszenia już od lat kilkunastu z wielkim pożytkiem pracującego pod nazwą: „*Oeuvre des cercles catholiques d'ouvriers*“ tj. dzieła katolickich kółek robotniczych. Zebranie rozpoczęło swe prace nabożeństwem w kościele Notre-Dame w Paryżu, i zastanawiało się nad najważniejszemi zagadnieniami socyalnemi. Zagaił zgromadzenie hr. de la Bouillerie, jako prezes głównego komitetu, a przewodniczącym zebrania obrano zasłużonego hr. de Mun. Telegramy i listy z oświadczeniem jednomyślności i zachętą do dalszej zbożnej pracy nadesłało wielu biskupów, a Kard. Rampolla przysłał w imieniu Ojca św. list pochwalny i błogosławieństwo. Żałujemy, że brak miejsca nie pozwala nam podać szczegółowego sprawozdania, więc podajemy tylko spis kwestyj na zgromadzeniu rozbieranych. Obradowano tedy nad: ustanowieniem sądów rozjemczych dla robotników; odprawianiem rekolekcyj dla klas robotniczych i popieraniem uczciwej pracy. Pod nazwą „robotników“ stowarzyszenie obejmuje także robotników wiejskich, i dwie nader ważne sprawy co do tych ostatnich poruszono. Uchwalono mianowicie starać się o urządzenie konferencyi ludowych (wieców) celem zaznajamiania ludności z dążnościami stowarzyszenia — i ustanowienie tak zwanych „sekretaryatów ludowych“, które po różnych miastach Francyi założone, miałyby za zadanie udzielać ludności rolniczej rad i wskazówek w sprawach prawnych, lekarskich, ekonomicznych i handlowych, słowem we wszystkich, w których lud potrzebować może pomocy prawdziwie mu życzliwej inteligencyi. Dalej uchwalono zwoływać często zebrania prowincyonalne i ustanowić stałe komitety dla czuwania nad rozwojem dzieła i sprawami robotników i ludu. W końcu uchwalono, aby komitety stowarzyszeń miały staranie o sprawach polityczno-społecznych i podzielono pracę na cztery komisye: 1) dla spraw religijno-moralnych; 2) dla spraw państwowych; 3) dla kwestyj ekonomiczno-przemysłowych; 4) dla spraw rolniczych. W końcu uchwalono wezwać uczonych katolic., ażeby się starali naszkicować umiejętny system chrześcijańsko-socyalnej reformy, a wreszcie uchwalono wysłać od zgromadzenia adres do Ojca św.

Siódmy kongres eucharystyczny odbędzie się w tym roku od dnia 16 do 21 Sierpnia w Antwerpii. Program prac kongresu podzielony na trzy działy: 1. popieranie wiary w Przenajśw. Sakrament i pouczanie o nim, popieranie czci, jako to processyj wiecznej adoracyi, zadośćuczynienia, Komunij. 2. Rozkrzewianie stowarzyszeń i dzieł eucharystycznych, i 3. zbieranie dokumentów odnoszących się do historyi czci Najśw. Sakramentu, tak przez dzieła sztuki przez dzieła literatury.

Hiszpania. Kongres katolicki w Saragosie, zapowiedziany w tym miesiącu odbędzie się pod przewodnictwem kardynała-arcybiskupa Saragosy. Obrady odbywać się w świątyni Matki Boskiej del Pilar, najstarszym kościele wzniesionym na cześć Naśjw. Maryi Panny. Przedmiot obrad kongresu zawarty jest w programie, z którego podajemy najważniejsze punkta: 1) Wypadki, które zaszły w Rzymie od czasu, jak Rzym został zajęty przez Włochów, wykazują potrzebę władzy świeckiej Namiestnika Kościoła, a jakkolwiek władza świecka Papieża rzymskiego nie jest dogmatem, jest nauką katolicką, której nie można przeczyć i zwalczać bez podnoszenia buntu przeciw nauce Kościoła. 2) W przywróceniu władzy świeckiej Papieża chodzi nietylko o Jego godność i niepodległość, lecz nadto o prawo wszystkich katolików i dobro państw. 3) Jedność materyalna, do jakiej dążą Włochy, nie jest potrzebną dla ich dobrobytu; nie jest ona dobrem któreby przewyższało wszystkie inne. 4 Ustanowienie patronatu królewskiego (hiszpańskiego) nad kościołami zamorskiemi. 5) Wykluczenie seminarzystów od służby wojskowej jest pożądane nie tylko w interesie Kościoła, lecz nadto w interesie społeczeństwa. 6) Palenie ciał zmarłych sprzeciwia się tradycyi katolickiej, medycynie prawnej i uczuciom ludzkości. 7) Hipnotyzm wobec moralności i nauki. 8) „Dezamortyzacya“ dóbr kościelnych oprócz tego, że jest rzeczą niesprawiedliwą, była w swem wykonaniu zgubną dla klas niższych. 9) Teorya tak zwana wolnodumców nie ma ani racyonalnej podstawy, ani wartości naukowej; mieści się ona w rozluźnianiu wszelkich węzłów moralnych. 10) Ponieważ prasa jest poprostu środkiem obojętnym samym w sobie, aby prowadzić do cywilizacyi lub barbarzyństwa, należy jej wyznaczyć reguły, których się ma trzymać, aby prowadzić do pierwszej a unikać drugiego. 11) Poznawszy ducha konstytucyi państw nowoczesnych, nie można wykluczać duchowieństwa i instytucyi klasztornych od publicznego nauczania bez popadania w sprzeczność i naruszania praw Kościoła. 12) Demokracya chrześciańska podług *fueros* w Aragonii. 13) Pożyteczność i korzyść uniwersytetu w Alcala dla nauk duchownych i ich czynników. 14) Wpływ tajemnicy Niepokalanego poczęcia na nabożeństwo do Najświętszej Panny w Hiszpanii.

Kronika zagraniczna.

Ze Rzymu. Pielgrzymi niemieccy, którzy przybyli do miasta św. dla uczczenia 1300-letniej rocznicy śmierci Papieża, Grzegorza W. przyjęci zostali przez Ojca św. na posłuchaniu w dniu 9 b. m. w Sala Ducale o godzinie 12 w południe. Gdy Ojciec św. wchodził do sali zaintonował chór śpiewaków *Collegii germanici* i uczniów Scholae Gregerorianae hymn Leona. Gdy Ojciec św. zasiadł w otoczeniu kardynałów, tudzież posłów austryackiego i niemieckiego na tronie, odczytał Msgr. Galen, kan. z Monasteru adres, na który Ojciec św. odpowiedział przemową następującej treści: Na początku wywodził Ojciec św. jak słuszną jest rzeczą, iż pielgrzymi przyjechali uczcić pamiątkę św. Grzegorza, gdyż życie i czyny tego Wielkim zwanego papieża dowodzą, jak błogosławiony wpływ wywiera Kościół i Papiestwo na rozwój cywilizacyi i dobro całej ludzkości. Ubolewając dalej nad tem, jak wielu wpływ ten zapoznaje i walczy dziś przeciw Kościołowi — zwrócił się Ojciec św. do pielgrzymów i rzekł: „Co do Was kochani synowie, to mamy powody cieszyć się z Wami.“ Poglądy i prawa, które wywołały walkę kulturną, ustępują prawdzie. W staraniach o to, aby zupełna wolność Kościołowi wrócona została w Niemczech nie ustajemy, a że starania te odniosą skutek można się tego spodziewać tak po wielkoduszności i uczuciu sprawiedliwości cesarza, jak po stanowczości mężów walczących w parlamencie, wreszcie po tem, że wśród katolików niemieckich wzorowa panuje zgoda i je-

dność! Dziękując w końcu pielgrzymom za tę pociechę, jaką mu wśród wielkich przykrości obecnego położenia sprawia postawa katolików niemieckich, udzielił Ojciec św. błogosławieństwa pielgrzymom, ich rodzinom i wszystkim katolikom niem. Nastąpiło potem przedstawienie członków komitetu i niektórych kapłanów, którzy złożyli zebrane przez nich świętopietrze, a w końcu raz jeszcze odśpiewano hymn Leona.

Węgry. W sprawie znanego sporu o wpisy metrykalne dzieci zrodzonych z małżeństw protestanckich nastąpiła chwilowa cisza ze strony pism katol. Liberalne zaczęły spokój ten wnet tak tłumaczyć, że katolicy pohałasują trochę, a w końcu się poddadzą. Na takie wezwanie odpowiedziały tedy pisma katol., że dzienniki nie powinnyby być tak naiwne i brać milczenia za poddanie się, bo wiedzą dobrze, że jeżeli rząd od walki niewcześnie rozpoczętej nie odstąpi, to duchowieństwo — choćby bez biskupów, jednomyślnie stanie w opozycyi, i poprze opozycyją w parlamencie, a wtedy dni rządu liberalnego policzone.

Donoszą dalej, że w sprawie tej wyjechał Arcyb. Samassa do Rzymu, aby Ojca św. pozyskał dla rozporządzenia ministra, dowodząc, że rozporządzenie to da się pogodzić zustawami kościelnemi!

Minister wyznań Csaky, zwołał na 20 maja komisyą dla uregulowania sprawy kongrualnej. Komisya ma najpierw rozpatrzyć kwestye wstępne o prawie patronatu, o należytościach kościelnych, tudzież o tem czy kongrua wszystkich proboszczów, czy tylko źle dotowanych ma być uregulowaną. W konferencyi biorą udział biskupi: Samassa arcyb. z Erlau; Schopper z Rosenau; i bar. Hornig, biskup z Vessprim.

Hollandya. Rozwój Kościoła. Upłynęło zaledwie 37 lat, od czasu gdy wielkiej pamięci Papież Pius IX. przywrócił w Hollandyi hierarchię katolicką. Ofiarowany J. Ś. Leonowi XIII. z powodu jubileuszu kapłańskiego *Néerlande Catholique* daje wierny obraz rozwoju Kościoła w Hollandyi, stwierdzając doniosłość zarządzeń Piusa IX. W r. 1853 liczył kraj ten 711 zakonników w 88 domach; w 1887 liczba ich dochodziła już 2,572 w 144 klasztorach; liczba zakonnic z 1,943 w 109 domach wzrosła do 8,350 w 453 klasztorach. Przytułków i ochronek dla dzieci katolickich było w 1853 r. 93. W r. 1887 liczono ich już 233. Ludności katolickiej miała Hollandja w 1853 r. 1,144,415 a w 1877 r. już 1,403.400; dziś po latach 13-tu liczba ta musiała się powiększyć jeszcze o parę kroć sto tysięcy. W okresie tym 37-mioletnim postawiono 416 nowych kościołów i odnowiono 136 kosztem stu milionów franków. Przytem Hollandya jest bardzo hojna w dawaniu grosza Ś. Piotra.

Szwajcarya. Rząd kantonu Lucerneńskiego zwrócił katolikom kościół pod wezwaniem Matki Boskiej od Pomocy (Mariahilf), który przed kilkunastu laty oddano na użytek starokatolików, zabraniając równocześnie starokatolikom dalszego używania tego kościoła. Przeciw temu orzeczeniu rządu kantonu wniosła gmina miasta rekurs do sądu Rady Związkowej. Ten jednak zatwierdził to orzeczenie, oświadczając, że rekurs miasta jest nieuzasadni ony. Rząd szwajcarski widoczniej lepsze ma pojęcie o sprawiedliwości aniżeli rada gminy Wiednia, która dotychczas wzbrania się zwrócić katolikom zabrany im niesłusznie kościół Zbawiciela (Salvatorkirche), który także wbrew prawa oddano sekcie starokatolików.

Z Brazylii dochodzą wiadomości, że walka nowej republiki z Kościołem kat. zaostrza się coraz bardziej. Obecny rząd prowizoryczny ogłosił w drodze administracyjnej rozdział państwa od Kościoła. W odpowiedzi na to ogłosiło 12 biskupów takie oświadczenie:

„Episkopat brazylijski ubolewa nad losem Dom Pedra i jego rodziny, ale nie zwalcza republiki, która z religią nie jest niezgodną. Uznaje możliwość, aby władza świecka i władza duchowna stały obok siebie niezawiśle, oświadcza jednak, że rozdzielonemi być nie mogą. Episkopat oświadcza się przeciw dekretowi rozdziału państwa i Kościoła i przeciw wolności kultów“.

ROZMAITOŚCI.

Pierwszy nakład tego numeru skonfiskowała c. k. Prokuratorya Państwa za artykulik z Rozmaitości pod tytułem: „Tajemnicza zbrodnia żydów“. Konfiskata nastąpiła przed Zielonemi Świątkami tak późno, że już nie było podobieństwem zrobić drugiego nakładu.

W Nrze 2-gim Dzwonu zakradły się przez nieuwagę korrektora w artykułach „Przegląd polityczny“ i „Kronika“ liczne błędy drukarskie, za co Szanownych Czytelników najmocniej przepraszamy.

Jubileusz biskupi Leona XIII. Generalne prezydium katolickich kongresów we Włoszech rozesłało do wszystkich katolików „przed i za górami i morzami“ odezwę, w której zwraca uwagę na to, że w r. 1893 przypada 50-cio letni jubileusz biskupi Ojca św. Leona XIII. Komitet żywi nadzieję, że katolicy całego świata uczczą i ten jubileusz Ojca św. z równą godnością i wspaniałością jak i jubileusz kapłański, oddając cześć „swemu Ojcu, Pasterzowi i Nauczycielowi, który im jak latarnia morska rozświeca blaskiem pokoju i sprawiedliwości noc tej doczesności i jest prawdziwym drogowskazem do żywota wiecznego“.

Chwalebna i godna naśladowania nowość wchodzi w życie w dyecezyi przemyskiej. Dotychczas missye i rekolekcye dawali u nas po parafiach tylko zakonnicy. W roku zeszłym po raz pierwszy, a w marcu b. r. po raz drugi spróbowali Wiel. XX. Wawrzyniec Puchalski, proboszcz z Łąki, i Józef Stafiej, proboszcz z Staromieścia opowiadać sami nauki rekolekcyjne w parafii Albigowej. Uzyskawszy aprobatę ks. Biskupa przemyskiego, Ł. Soleckiego, tudzież potrzebne zezwolenie do liturgicznego nabożeństwa, pracowali przez trzy dni z wielkiem powodzeniem, i niemałym skutkiem i pożytkiem duchownym. Łaska Boża widocznie wspiera dobre chęci i gorliwą pracę, toż rekolekcye te pod żadnym względem nie ustępowały rekolekcyom dawanym przez zawodowych Missyonarzy. Zresztą czyż proboszcz nie jest także missyonarzem z zawodu, missyonarzem, którego zadanie jest o tyle cięższe, że ma stokroć więcej przeszkód i trudności do zwalczenia! Główną zaś przeszkodą jest to, że żyjąc ciągle wśród parafian, i wykonując nad nimi nadzór i juryzdykcyę, mimo najlepszej woli, może się niejednokrotnie narazić i wzbudzić przeciw sobie uprzedzenia. Toż missye przez świeckich kapłanów z pewnością się udadzą i pożytek przyniosą, ale potrzeba jak w Albigowej, aby je dawali kapłani z innych parafij.

Nabożeństwo na int. otca Naumowycza Lwów 5 maja. Dzisiaj, w dzień św. Jerzego, korzystając z napływu ludu do archik. ob. r., moskalofile zaciągnęli część włościan do cerkwi szyzmatyckiej na mszę za o. Naumowycza i za pomyślność i oświecenie Rusi galicyjskiej! Bankiet ku czci tegoż o. N. odbył się w „Narodnoj Torhowli.“ Piszą o tem wszystkie russkie dzienniki, podnosząc w szumnych słowach zasługi Naumowycza, i starając się wmówić, że lud ruski z własnego popędu brał udział w tej manifestacyi. My, co tu na to patrzymy, wiemy jakim sposobem połapano włościan, którzy na odpust katolicki, a nie na szyzmatycko-rosyjską manifestacyą tu przybyli, do cerkwi prawosławnej i na bankiet. Podziwiać tylko możemy wyrozumiałość JX. Metropolity, który na te apoteozy Naumowycza milczy — i lud katolicki do katedry jego przychodzący pozwala bałamucić. O czujności władzy nie ma co mówić, bo ta w tym kierunku znana jest ze swej ....energii.

Własnoręczny list cara do Papieża miał przed wyjazdem wręczyć Leonowi XIII. agent rossyjski w Watykanie p. Izwolski, w którym car ma zapewniać o swej życzliwości dla katolików. (?!) P. Izwolski wrócił do Petersburga po nowe instrukcye.

Walny wiec katolików niemieckich, który odbywa się co roku w jednem z kat. miast niemieckich, postanowiono w tym roku, zwołać do Monachium. Tymczasem zwołaniu wiecu stanęły na przeszkodzie niespodziewane trudności. Z początku donoszono, że sobie tego nie życzą niektórzy z bawarskich biskupów; teraz jednak zaprzeczają temu pisząc, że to rząd bawarski oświadczył, żeby mu to było „niemiłem“ i dla uwolnienia się od tej nieprzyjemności radby pozyskać poparcie biskupów. Wobec tego udała się deputacya katolików monachijskich do Arcybiskupa miasta, prosząc Go, aby licząc na poparcie i jednomyślność katolików, poparł sprawę odbycia wiecu kat. w Monachium i przyrzekł wziąść w nim udział. Arcybiskup rzeczywiście przychylił się do tych życzeń — i już się cieszono, że wiec przyjdzie do skutku.

Tymczasem w kilka dni potem napisał książe-regent bawarski, Luitpold, publiczny list do Arcybiskupa, w którym wyraził obawę, że odbycie wiecu kat. w Monachium „zakłócić może spokój“!! — a więc prosi Arcybiskupa, aby sprawę tę raz jeszcze rozważył, przyzwawszy rady swej kapituły, zanimby książe „inne zarządził środki“. Oczywiście, że wobec tego wiec będzie musiał szukać innego miasta dla swoich narad. Dziwna rzecz, że katolicki książe-regent wiecu kat. jakoby „zakłócenia spokoju“ się obawia — a napaści liberałów na Kościół za zakłócenie spokoju nie poczytuje. — Widać, że katolicy liberalni wszędzie — w Bawaryi jak w Galicyi — podobni jak dwie krople wody. A Biskupi padać też muszą ofiarą tej liberalnej trwogi!

Przygoda pielgrzymów do Ziemi św. Wedle wiadomości telegraficznych nadesłanych do Pragi i Lwowa padło grono pielgrzymów do Ziemi św. ofiarą rabunku w powrocie z Jerozolimy do portu Jaffy. Kufry, tłumoki splądrowali rabusie i rozrzucili po polach, a odebrawszy pielgrzymom wszelkie pieniądze, nie wyrządzili żadnej na zdrowiu szkody. Losowi temu uległ też ks. dr. Klos ze Lwowa i ks. Rehak proboszcz z Czech. — Wypadek ten wcale dziwnym nie jest, podróże na Wschodzie zawsze są niebezpieczne, dlatego też Francuzi i Niemcy jadąc na pielgrzymkę do Ziemi św., wybierają się kompanią po kilkaset do tysiąca osób. Tylko wiedeński aranżer Leo Woerl, puszcza się zwykle w 12 do 15 osób!

Anglia. Na pielgrzymkę do Ziemi ś. udało się 70-iu katolików angielskich, w ich liczbie książę Norfolk, generał lord Ralf Kerr, lady Małgorzata Howard i inni członkowie arystokracyi angielskiej.

Kanada. Kapłan ministrem. W Kanadzie, kolonii w Ameryce, niegdyś francuskiej a teraz angielskiej, ale mającej własny rząd, piastuje obecnie tekę rolnictwa i kolonii ks. Antoni Labelle, proboszcz parafii ś. Hieronima w Montrealu, rozumie się, za pozwoleniem swego pasterza, ks. arcybiskupa Fabre. Ojciec św. Leon XIII. zaszczycił niedawno księdza-ministra godnością protonotaryusza Apostolskiego.

Wszędzie ta sama taktyka. Niedawno ogłaszały pisma nasze, że rząd węgierski zasekwestrował biskupowi Strossmayerowi dochody biskupstwa, pod pozorem jakoby pustoszenia lasów, a właściwie chodziło o to, że popieranie przez dzielnego biskupa narodowości chorwackiej nie podobało się od dawna rządowi, który madyaryzuje Słowian może bardziej jeszcze, aniżeli stara się niemczyć polaków rząd pruski. Obecnie donoszą z Włoch, że rząd p. Crispiego podobny wytoczył proces Msgr. Loschirico, arcybiskupowi miasta Accarenza. Arcybiskup wzbraniał duchownym udziału we wyborach dla salwowania zasady, że rząd włoski jest nielegalnym. To się nie podobało ministrowi sprawiedliwości, który kazał wdrożyć przeciw biskupowi i jego dwu wikaryuszom proces celem odebrania temporaliów. Nim się proces skończył, arcybiskup umarł, więc obydwu spółoskarżonym przysłano orzeczenie sądu, że proces się zastanawia z braku istoty karygodnego czynu. Widocznie więc każdy rząd na niewygodnych mu księży ma jedną receptę: odebranie temporaliów!

Kapelanem JX. Biskupa wileńskiego Andziewicza mianowany będzie X. Bojko, młody i zdolny człowiek, znany z zamiłowania w pracy umysłowej i bibliografii.

Usunięcie proboszcza. W Kraju czytamy w korespondencyi z Wilna: „Przed paru tygodniami rozpoznawaną była w tutejszym sądzie okręgowym sprawa proboszcza parafii karwińskiej (pow. wileńskiego) oskarżonego o pobłogosławienie, według obrządku katol., kilku związków małżeńskich między członkami rodzin, które w r. 1866 przyłączone zostały do prawosławia. Wyrokiem sądu okręgowego ks. Dojniak skazany został na pozbawienie urzędu z wymówką! (wygowor).

Curiosum. „Kraj“ petersburski pisze: „Proklamacya dogmatu o świeckiej władzy papiestwa okaże się prędzej aniżeli sądzono, a to mimo opozycyi ze strony włoskiego episkopatu“. Notatka ta źle świadczy o pojęciach religijnych „Kraju“. Fakt historyczny nigdy przecie nie może być przedmiotem dogmatu! Dogmatyczną być może tylko zasada: *res clamat ad Dominum*, i ta druga, że *possesor malae fidei tenetur ad restitutionem*. To znaczy, że prawnie nabyte przez Papieży Państwo kościelne nie może nigdy stać się prawną i sprawiedliwą własnością rządu włoskiego, za pomocą gwałtu i niesłusznego a łatwego podboju. Polacy, którzy bronią zdobyczy niesłusznej rządu włoskiego, zapominają, że podkopują i niweczą zasadę na podstawie której upominają się o swoją niezależność. Jeżeli zdobycz jest prawną i nieodwołalną własnością, to przestańmy się żalić na to, żeśmy prawem zdobyczy utracili ojczyznę!

Wiadomości dyecezyalne. Nowi książęta Kościoła. Długo oczekiwana nominacya nowych pasterzy dla dyecezyi polskich nadeszła do Petersburga ze Rzymu w święta wielkanocne, w skutek czego po zatwierdzeniu rządu odbyła się w tym miesiącu konsekracya JJ. XX. Nowodworskiego, Jaczewskiego, Awdziewicza i Zdanowicza w Petersburgu. Konsekratorami byli JJ. XX. Biskupi Bereśniewicz, Zerr i Baranowski.

W archidyecezyi Gnieźnieńskiej przedstawiony Stolicy św. na sufragana J. X. Antoni Andrzejewicz, regens sem. gniez. ur. 1836. ord. 1860. — W dyecezyi przemyskiej rit. gr. mianowany sufraganem JX. Jul. Kujłowski, archipresb. kapituły stanisł. ur. 1826 ord. 1854.

Książ. bisk. dyecezya Krakowska. Zmarli: dnia 27 Kwietnia X. Tomasz Górecki kapłan arch. warszawskiej, prob. jubilat ur. 1813. ord. 1839; dnia 30 kwietnia w Białce ks. Franciszek Chwistek, były dziekan i proboszcz ostrowski; ur. 1815. ord. 1840. ben. 1853.

Administracyą w Ostrowsku objął exp. tamtejszy X. A. Skrudziński; eksposztem. mianowany X. A. Jurkowski.

W klasztorze PP. Benedyktynek odbyły się 23. kwietnia obłóczyny czterech nowych sióstr Kazimiry Szczerbównej, Anny i Joanny Jaronianek, sióstr rodzonych, i Józefy Daszkowskiej. Ceremonii dopełnił J. Ex. Książe-Biskup.

Archidyecezya lwowska: Administratorem prob. w Pomorzanach mianowany X. Wł. Mścisz.

Zmarł dnia 16 maja opatrzony św. Sakramentami X. Antoni Manasterski kanonik kap. lw.

Wks. prob. z Tłustego, W. Puchalski, przeszedł na emeryturę; administracyę probostwa powierzono X. M. Czechowskiemu.

Przeniesieni: X. Nicołek do Opryłowiec; X. Gawrzyński do Rawy ruskiej; X. Jachimowicz do Jaryczowa: X. Lang do Halicza. X. J. Wolf z Radowiec do Czerniowiec; X. W. Opolski z Suczawy do Radowiec.

Na probostwo instituowany: X. Z. Jarosz w Zastawnej.

Wizyta kanoniczna JX. suf. Puzyny w pow. Tarnopolskim zapowiedziana na czas od 15 maja do 7 czerwca. Program następujący: Dnia 15 i 16 w Tarnopolu; dnia 17 i 18 w Płotyczy; 19 w Łozowej, 20 w Opryłowcach; 21, 22 i 23 w Zbarażu, 24 i 25 w Koszlakach: 26 w Tokach i Medynie; 27 i 28 w Podwołoczyskach; 29 i 30 w Kaczanówce: 31 w Tarnorudzie. W Czerwcu 1 i 2 w Skałacie; 3 w Hałuszczyńcach; w Czernelowie mazowieckim; 6 i 7 w Baworowie. W Płotoczy, Koszlakach i Podwołoczyskach odbędą się konsekracye kościołów.

Jako katecheci gimnaz. aprobowani: XX. L. Schweiger i J. Wolff.

Po odbyciu egzaminu konkursowego *pro obtin. benef.* aprobowani: ks. Al. Cisło, ks. H. Juszczak, ks. J. Gumułka, ks. M. Podraza, ks. A. Sajewicz, i ks. J. Wilkicki.

Spensyowani profesorowie Uniw. lw. XX. dr. Mazurkiewicz dr. Watzka i dr. Delkiewicz.

Dyecezya przemyska: Probostwa otrzymali: X. T. Pelczar w Baligrodzie; X. G. Salustowicz w Dynowie, — Dziekanem głogowskim mianowany X. Paweł Sapecki prob. w Sędziszowie. XX. wikarzy przeniesieni: A. Konopacki do Frysztaka; J. Antosz do Brzysk; J. Ciasnocha St. hr. Komorowski i K. Bieda do Łańcuta; J. Grodecki do Gogolowa; W. Biela do Sambora; Fr. Mach do Krosna; J. Fereszkiewicz na ekspoz. do Podbuża; M. L. Podgórski na eksp. do Ulanowa. X. J. Szura z Dynowa do Korczyny; X. A. Mirkiewicz z Rozwadowa do Tarnawca.

Zmarli: 17 kwietnia X. Waw. Stankiewicz, prob. w Szebniach ur. 1843 ord. 1869 ben. 1882; 21 kwietnia X. Ant. Nowotarski pr. w Stanach, ur. 1827 ord. 1853 ben. 1875. 25 kwietnia X. Apol. Laskowski prob. w Rymanowie ur. 1833. ord. 1856 ben. 1863.

Administracyę Szebniach objął X. M. Gromada; w Humniskach X. J. Borczyk z Korczyny; X. Tomasz Wlazło w Rymanowie. X. J. Ochwat w Stanach. Konkurs na beneficia w Humniskach. Rymanowie i Stanach rospisany do 15 czerwca b. r. — Aprobowani od benef. curata przy egzm. konk. XX. J. Moszkowicz; Ant. Sos; K. Kleczek i J. Rymar.

Wizyta kanonicza Najprzew. ks. Biskupa Soleckiego rozpisana na miesiąc czerwiec w dekanacie Pruchnickim z następującym porządkiem: Dnia 8-go czerwca w Kosienicach, 9 w Rokietnicy, 10 w Tuligłowach. 11 i 12 w Pruchniku. 13 w Zarzeczu, 14 w Rudołowicach i Chłopicach, 15 w Łowcach, a 16 w Kaszycach.

Dyecezya tarnowska: Prepozytem infułatem kapituły tarn. mianowany WX. kan. Stanisław Walczyński, którego uroczysta instalacya odbyła się dnia 7 kwietnia.

W dniu św. Stanisława B. otrzymali klerycy 1 r. tonsurę, a 2 go r. święcenie mniejsze z rąk Najd. X. Ordynariusza.

Przeniesiony X. Jęd. Krok z Witkowic do Straszęcina.

Korespondencya Redakcyi.

Wiel. I. X. F. B. w Ż. „Nra za zwrotem kosztów posyłki i expedycyi mogą otrzymać nietylko WW. XX. dyecezyi krakowskiej, ale wszystkich dyecezyj. A jak jest możliwem tłumaczymy otwarcie i po prostu: Koszt numeru każdego wynosi 36 zlr., nie wliczając w to expedycyi, administracyi i posyłki. Owóż grono założycieli „Dzwonu“ ofiarowało, każdy od siebie, ponieść koszt jednego numeru, a tak byt pisma na razie zabezpieczony, ile, że jak dotychczas praca literacka jest bezpłatną. Chodzi o to, aby przekonać, że nam o sprawę Bożą, a o nic więcej nie chodzi. Wiel. Urząd par. w Kozłowie. Stare to przysłowie, że prawda w oczy kole, ale też pamiętamy: *„Veritas vos liberabit!* Będzie naszem usiłowaniem wytrwać, zaś co do poruszonej sprawy: nikt nie jest tak mały, aby można nim pomiatać. Wiel. X. anonimowy miłośnik prawdy. Bóg zapłać za uznanie i życzliwość Aby „Dzwon“ częściej dzwonił, to zawisło wyłącznie od poparcia Wiel. Duchowieństwa, które katolickim rodzinom pismo nasze zalecać powinno — o co szczerze prosimy.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.